Rok I. Podgórze, dnia 29 kwietnia 1900 r. Numer 18.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
kwartalnie . . . 2 kor.
półrocznie . . . 4 „
rocznie . . . . . 8 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „

Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego, L. Mikowa Rynek l. 3 i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.

Wychodzi co niedzielę.

Biuro Redakcyi i Administracyi: Rynek 12, I. piętro, otwarte w dnie powszednie od godziny 10 do 12 przedpołudniem, nadto w soboty od 6—8 wieczór; w niedzielę i święta od 11—12 przedpołudniem.

Cena ogłoszeń:
Ogłoszenia od wiersza petitowego 15 gr. Nadesłane 45 gr.
Za dołączanie prospektów od 100 egzemplarzy 2 kor. (należytość należy naprzód nadesłać)

Numer pojedynczy 20 gr.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje **Administracya „Podgórzanina“.**

Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie bursy.

Żadne społeczeństwo, choćby na najwyższym stopniu politycznego i ekonomicznego rozwoju, nie może być spokojnem o swą przyszłość, jeżeli nie potrafi wychować spadkobierców swoich przekonań i dążeń. Nawet najszlachetniejsze idee zmarnieją łatwo, jeżeli zabraknie dłoni, którąby ich sztandar niosła wysoko. Dlatego to troskę o wychowanie przyszłych pokoleń poczytywano zawsze, w każdem społeczeństwie za najwyższe zadanie. Jeżeli to jest prawdą odnośnie do silnych organizmów, to owa troska, a z nią i obowiązek, wzrasta z geometrycznym postępem w społeczeństwach — jak nasze — osłabionych i pozbawionych samoistnego bytu. W głębokiem zrozumieniu tego obowiązku znajdowali się na szczęście zawsze ludzie, którzy umieli rzucić żywy posiew zachęty do ratowania zagrożonej nawy społecznej przez popieranie instytucyi wychowawczych. Dowodem tego liczne internaty, pensyonaty i bursy, rozsiane po całym kraju, które stworzyła dobra wola i ofiarność ludzi miłujących prawdziwie swą ziemię i naród. Dźwiganie zakładów wychowawczych było zawsze pożytecznem, dzisiaj jednak stało się koniecznem. Każdy bowiem, kto się nie posługuje strusią metodą, chowania głowy pod skrzydło, widzi jasno, jak na dłoni, że młodzież nasza znajduje się dziś we warunkach wprost wyjątkowych. Z jednej strony nędza uniemożliwiająca należyty rozwój najzdolniejszym jednostkom — popychająca je często na bezdroże, bo to zły doradca, — z drugiej zaś strony morze niebezpieczeństw moralnych, na które nigdy młodzież nie była tak narażoną, jak właśnie w obecnej dobie. Beletrystryka, malarstwo, rzeźba, teatr i mnóstwo innych objawów duchowego życia, jakby się spiknęły na to, aby stłumić w młodzieży wyższe ideały, a rozbudzić już w zaraniu życia jak najbrutalniejsze popędy, drażniąc nerwy i zmysły fantastycznemi wizyami. Nie bez echa pośród młodzieży rozgrywa się i walka stronnictw. Młodzi bezkrytycznym umysłem nie zawsze umieją rozróżnić prawdę od fałszu i w imię szlachetnych, lecz nadużywanych haseł dają się wciągać wysłannikom pewnych partyi w roznamiętniającą walkę, która kształcenie utrudnia, a uniemożliwia wychowanie Dodajmy do tego brak należytego pomieszczenia po t. zw. stancyach, gdzie młodzież często bez światła, bez powietrza, w zgniłej atmosferze zarówno fizycznej jak i moralnej, bez należytego przykładu, bez odpowiedniego umiejętnego nadzoru, rośnie, a raczej karłowacieje, a będziemy mieli niestety rzeczywisty, opłakania godny stan rzeczy, któremu zaradzić jest obowiązkiem każdego, komu istotne dobro społeczeństwa leży szczerze na sercu. Stan taki napotyka się wszędzie, gdzie się nagromadziła większa ilość uczącej się młodzieży, lecz najjaskrawiej bije on w oczy w naszem mieście, bo się może nigdzie nie stłoczyło tyle ubóstwa, ile się go tu spotyka na każdym kroku. Inne miasta atoli, mimo korzystniejszych warunków, w jakich się u nich młodzież znajduje, chlubią się słusznie okazałymi gmachami, w których ta młodzież znajduje obok materyalnej pomocy nieskończenie ważniejszą, bo życzliwą i rozumną, wychowawczą opiekę. Nasze miasto, które w szlachetnej emulacyi nikomu się nie daje wyprzedzać, dotąd takiego pomieszczenia nie ma. Złożyły się na to różne powody, a między nimi ten najważniejszy, że tutejsze gimnazyum bardzo młodziutkie nie mogło stworzyć obok siebie odrazu tak poważnej i wielkich wymagającej ofiar instytucyi. Ochota jednak i gotowość ku temu objawiała się niejednokrotnie i w przemówieniach publicznych najpoważniejszych obywateli i była poruszaną dwukrotnie w łamach tego pisma. Gorący zapał do tej sprawy napawa otuchą wszystkich szczerych przyjaciół uczącej się młodzi, że usiłowania Towarzystwa bursy, które

GUSTAW DANIŁOWSKI.

PRZERWANA CHWILA.

4)

Barszcz, kotlet i piwo, czyli to wszystko, co miało być zaraz, kazało dość długo czekać na siebie, to też Jerzy nietylko zdążył umyć się i zauważyć, że go jednak kości bolą, ale i nabral wilczego apetytu, co jak się wkrótce okazało, było niezbędną i najlepszą okrasą obiadów pana Piwowarskiego.

Jerzy zmiótł wszystko, a kwaskowate piwo oraz powietrze, którego tyle się przez drogę nałykał tak go uspokoiły do snu, że ledwie zdążył wydobyć poduszkę i wyciągnąć się na kulawej kanapie, zasnął jak zabity.

Kiedy się zerwał przekonał się, że poobiednia drzemka trwała kilka godzin; nie żałował jednak straconego czasu, bo czuł, że ten sen nietylko go odświeżył fizycznie, ale jakby odmienił.

Przebrał się pospiesznie i chwyciwszy laskę, z niezwykłą rzeźkością w ruchach puścił się na chybił trafił w kierunku wiejskich domków.

Lud Wiźnierza musiał się mieć nieźle, bo obejścia były obszerne, zabudowania porządne, chaty czyste, kryte przeważnie gontami. a bardzo rzadko gdzie słomą. Z tyłu za obejściami ciągnęły się sady owocowe, a od strony drogi plecione z łozy płoty z furtkami, z poza których często wychylały się krzaki czeremchy i bzu. Bzy kwitły jeszcze, uginając się pod ciężarem białych i ciemno niebieskich gron kwiecia. W jednem miejscu okwiecona gałęź, wybiegłszy po za ogrodzenie, tak nizko i wdzięcznie się przygięła, że Jerzy, nie mogąc oprzeć się pokusie uszczknął jedną kitę; zadrżał cały krzak i bryznął mu w twarz wilgotnym pyłem silnego zapachu.

„Cudowny prysznic !ale ładnie zaczynam od rabunku chłopskich ogrodów“, uśmiechnął się Jerzy, oglądając się dookoła, przyczem wzrok jego padł na siedzącą na przyzbie postać starego gospodarza. Zgarbiony chłop ćmił krótką fajkę i zdawał się nie spostrzegać Jerzego, któremu ta bronzowa twarz, prawie czarna, na rysach obfitych zmarszczek wydawała się dziwnie pociągającą i jakby znajomą.

— Ładnie tu u was gospodarzu — rzekł Jerzy, opierając się oburącz na płocie.

— A nienajgorzej — Chwała Bogu — odparł chłop, podnosząc ku niemu oczy tak smętne i osowiałe, jakby już nie z tego świata, poczem zaczął znów blademi i wązkiemi wargami palić fajeczkę.

Zapanowała krótka chwila milczenia.

Jerzy, muskając kiścią usta, wpatrywał się w chłopa, i coś mu się zaczęło przypominać, ale co mianowicie, tego nie mógł określić, natomiast uczuł chęć jeszcze raz usłyszeć ten trochę drżący i przewlekły głos więc spytał: chciałbym nająć tu u was dwa pokoje z kuchnią na całe lato, ale nie wiem gdzie?

Chłop, milczał chwilę, jakby się namyślał, poruszył parę razy blademi wargami i rzekł pokazując ręką: To pójdzie pan prosto do dróżyny, a potem k'sobie koło mogiły, tam musi być.

— Koło jakiej mogiły.

— A no tej... toż tu bitwa była, a za kościołem to jeszcze i druga, a ta dawno, ale ci ją pamiętam... ho!ho! — ciągnął ożywiając się stary — tyla ci narodu zginęło... i choroba była... o tam na górze trzy krzyże — a nic tego nie znać, narodu jeszcze chyba więcej Bóg łaskaw!

A, że właśnie jęknął dzwon na Anioł Pański, więc chłop zdjął czapkę, odsłaniając

w najbliższych już dniach rozpocznie swą działalność, zostaną niebawem pomyślnym uwieńczone skutkiem przy dobrej woli Zwierzchności miasta i niewyczerpanej ofiarności naszego społeczeństwa.

Wielki przemysł szewski.

Zaledwie trzydzieści kilka lat mija od chwili, kiedy maszyna została po raz pierwszy zastosowaną przy wyrobie obuwia, a już uczyniła ona taki przewrót w tej gałęzi przemysłu, że nie masz dzisiaj kraju w Europie, na którymby się to nie odbiło niepomyślnie. Każda nowa maszyna chwieje bytem setek tysięcy ludzi, którzy przed jej istnieniem, dzięki fachowemu wykształceniu i biegłości w kunszcie swojego rzemiosła, posiadali trwałe materyalne podstawy. Z roli samoistnych wytworców spycha ich ona w szeregi najmitów, czyni zależnymi od wielkiego kapitału i zmusza do kupczenia swoją pracą, a nie jej rezultatami. Maszyna stworzyła proletaryat robotniczy i utrudniła rozwikłanie tego węzła gordyjskiego, jakim jest dzisiaj kwestya społeczna. Jednych postawiła ona na szczycie potęgi, drugich strąciła prawie w otchłań. Do tych ostatnich należą dzisiaj s z e w c y. Błogie czasy, w których »pan majster« niepodzielnie w warsztacie swoim królował i był przedmiotem zazdrości dla czeladników i licznych terminatorów, niezadługo do przeszłości będą należały. Nie stanie się to dziś, ani jutro, ale powoli, nieznacznie, maszynowa produkcya obuwia wyprze ręczną, w tej dziedzinie przemysłu nastąpi centralizacya, znikać będą »zasłużone i stare firmy«, a na ich miejsce powstaną nowe, prowadzone *en gros* fabryki. Taka jest przyszłość szewstwa i to musimy już dzisiaj brać pod uwagę.

W Galicyi, aczkolwiek szewstwo nie znaj, duje się w stadyum ostatecznego kryzysu, upada ono i to upada stopniowo, ciągle. Składają się na to w równej niemal mierze dwa czynniki: 1) małe stosunkowo rozpowszechnienie maszyn ręcznych i 2) nadmierny napływ obuwia fabrycznego z zagranicy. Są to dwie klęski naszego szewstwa, jeżeli pominąć trzecią — słaby, niedostateczny dla potrzeb kraju, rozwój garbarstwa.

Maszyny, pierwotnie bardzo drogie i dostępne tylko dla przedsiębiorców, rozporządzających wcale poważnym, jak na nasze stosunki ekonomiczne, kapitałem, z biegiem czasu znacznie staniały. Tak np. jedna z najwięcej dziś rozpowszechnionych maszyna Makkay'a — jeszcze w r. 1869/70 kosztowała 2400 złr., gdy obecnie kupić ją można za 300 złr. Ta kolosalna różnica w cenie sprawiła, że i u nas spotykamy już coraz częściej warsztaty, opatrzone przynajmniej tą jedną, najniezbędniejszą maszyną i, że pierwotny sposób szycia dratwą lub przybijania ćwieczkami podeszwy, praktykują tylko bardzo niepokaźni majstrowie, przeważnie mieszkający po wsiach i małych miasteczkach. Pomimo to niesporo idzie wyrób obuwia. Według obliczeń statystycznych z r. 1889, produkcya butów wynosiła wtedy w Galicyi od 1.900.006 do 2.000.000 par rocznie. Nie sądzimy, by od tego czasu nastąpił jaki przyrost, przeciwnie, należałoby raczej przypuścić, że produkcya ta zmniejszyła się. Owóż te 2.000.000 par butów w stosuuku do ludności kraju przedstawiają się, jak 1 i 3, czyli, że szewcy galicyjscy zaledwie jednej trzeciej części ludności mogą dostarczyć obuwia. Co prawda, odliczyć od tego należy znaczny procent ludności wiejskiej, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, gdzie buty należą jeszcze do przedmiotów zbytku, tudzież dość znaczną ilość dzieci, które po wsiach do pewnego wieku zupełnie obuwia nie znają. Pomimo to śmiało przyjąć można, że $^1/_3$ mieszkańców kraju nabywa obuwie inne, nie galicyjskie i to nabywa wprost z konieczności, bo podaż krajowych wyrobów szewskich jest znacznie mniejszą od popytu na nie. Rzecz ta przedstawi się nam jeszcze jaskrawiej, skoro weźmiemy pod uwagę, że będzie to właśnie ta część ludności, która zużywa rocznie więcej, niżeli jednę parę trzewików, to znaczy l u d n o ś ć m i e j s k a.

Ogromną odgrywa tu rolę t a n i o ś ć i e l e g a n c y a, owo hasło, za pomocą którego kupcy najpewniej zdobywają sobie dzisiaj publiczność i organizują zbyt na szeroką skalę. Oczywiście, obuwie fabryczne obie te zalety w wyższym posiada stopniu, aniżeli obuwie wyrabiane w prywatnych, drobnych warsztatach. Żaden szewc, na własną rękę uprawiający swoje rzemiosło, nie zdoła dostarczyć na rynek pary butów równie tanio, jak to uczynić może fabrykant, produkujący obuwie przy pomocy maszyny parowej o sile kilkunastu koni. Towar ten, lubo nawet zły, zawsze chętnych znajdzie nabywców dla tego że jest tani. Borykanie się przemysłu rękodzielniczego z fabrycznym musi się skończyć prędzej czy później zwycięztwem ostatniego. Przykładów w tym kierunku mamy bez liku wszędzie, a łatwo znajdziemy je i u siebie. Powstanie wielkiej parowej fabryki obuwia w M o e d l i n g u, pod Wiedniem, odrazu zwichnęło normalny u nas rozwój szewstwa. We wszystkich znaczniejszych miastach Galicyi pomysłowy fabrykant pootwierał własne sklepy i znęcił do siebie tysiące kupujących niebywale nizką ceną swoich wyrobów. Szewcy w Krakowie i Lwowie byli podówczas poważnie w bycie swoim zagrożeni. Konkurencya, w takich prowadzona rozmiarach, podrywała ich szybko, gwałtownie. Odezwały się głosy oburzenia, nawoływania, agitacya na niekorzyść importowanych trzewików. Koniec końców fabrykant zwyciężył i został na naszym bruku. Dziś tylko albo klasa zamożna ubiera się u szewców — rękodzielników, albo ci, co używają bardzo grubego obuwia, jak klasy pracujące. Cały zaś stan średni, całe prawie mieszczaństwo, którego zamożność nie przekracza przeciętnego dobrobytu, korzysta z taniego f a b r y c z n e g o o b u w i a, które — należy to przy-

---

łysą głowę z resztkami długich białych, jak kądziel, włosów, przeżegnał się i zaczął mruczeć pacierze.

— Dziękuję — szepnął wzruszony Jerzy i poszedł dalej, napróżno usiłując sobie zdać sprawę z tego co go właściwie wzruszyło, gdyż nie był w stanie skupić się dostatecznie; czuł dziś stale jakieś dziwne rozproszenie myśli i roziewność uczuć, co mu sprawiało subtelną, ale wielką przyjemność. Szedł długo wprost przed siebie i przypomniał sobie, że miał szukać mieszkania dopiero wtenczas, gdy znalazł się na brzegu rzeki. „Musiałem prześlepić dróżkę wartoby wrócić" pomyślał, siadł na belce i począł błądzić oczyma po lśniącej powierzchni wody.

Słońce się miało ku zachodowi, więc główny nurt rzeki wydawał się potokiem brudnego złota i wyraźnie odcinał się od płytkich płaszczyzn rozlewu wód, które wyglądały jak karbowane srebrne blachy. Na płowy piasek co chwila wpadała pienista drobna fala i cofała się nazad w milczeniu. Pusto było, jak okiem zajrzeć i dziwnie cicho. Czasem tylko pokłóciły się rybitwy w powietrzu i wnet rozlatywały się w różne strony, tylko jakiś niezmordowany kulon ze smętnym świstem przelatywał co chwila nizko nad wodą z jednego brzegu na drugi, jakby na żadnym nie mógł znaleźć spokoju.

Słońce ztaczało się coraz niżej i raptem złoto jęło nasiąkać krwią, a rzeka, jakby się tego zjawiska przelękła, jeszcze więcej przycichła. Raptem w pobliżu coś plusnęło i z pod ogrodów, jak senne widziadło wypłynęła wązka łódka, a na niej dwie postacie milczące; jedna z nich odpychała się długiem wiosłem, a druga zanurzała w fale podrywkę, wyciągając ją co chwila. Wtenczas, jak roztopiony metal, spływała z sieci woda, a wewnątrz zostawały, niby kawałki stygnącego srebra, — drobne rybki; czasem jednak nic.

I wówczas Jerzemu robiło się przykro. żal mu było każdego zmarnowanego wysiłku rybaka, a cieszył się, jak dziecko, gdy połów był szczęśliwy. Łódka przepłynąwszy kilka razy przed oczyma Jerzego, wsunęła się znów cicho pod senne ogrody, a słońce spadło jeszcze niżej. Tarcza znikła, został się jeno na horyzoncie wachlarz z jasnych smug, prómienne morze purpury, w którem, niby wyspy, pływały postrzępione obłoki.

Jerzy wstał, niechciało mu się jednak wracać do gospody, więc szedł wzdłuż brzegu i skręciwszy w pierwszą napotkaną ścieżkę począł się piąć pod górę, pokrytą krzewami i lasem...

W miejscu gdzie ścieżka wpadała do szerokiej drogi spotkał chłopa z radłem i koniem. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", powitał go mijając chłop. „Na wieki" — odparł Jerzy i piął się dalej pod górę aż się zadyszał, więc, zboczywszy z drogi, usiadł na kupie miękkiego chrustu. Siedział chwilę bezmyślnie, aż nagle wydało mu się, że już gdzieś widział tego chłopa, to radło i tego gniadego konia z wytartymi bokami.

Obejrzał się ale chłopa już nie było, a myśl mu pochłonęła nowy widok: W dali łuna zachodu, wstęga rzeki na niej ciemna plama tratwy z płonącem ogniskiem, bliżej u kępy drzew wtulone ciche chaty, a jeszcze bliżej w dole kupka domków, z jarzącemi się światełkami w oknach. Szabas — pomyślał Jerzy pochylił się w tył i, położywszy się na wznak, jak to nieraz robił w dzieciństwie, patrzał w niebo. Tam wisiały drobne obłoczki z czerwonymi płomieniami po brzegach, jak gorące kłąbki żółto-białego dymu. A, że wiatru nie było, więc leżały nieruchome na błękitnem sklepieniu.

„Jak tu dobrze i cicho" — szepnął Jerzy mykając oczy.

(Dokończenie nastąpi).

znać — coraz więcej, zyskuje sobie zwolenników, bo przecież każdemu łatwiej jest ponieść wydatek w granicach 4—5 złr., aniżeli 7—10.

Dziś więc nie należy biadać nad zalewem naszego kraju przez wyroby obce, nie utyskiwać nad smutnym losem naszych szewców, bo tego stanu, który jest koniecznym wypływem postępu techniki, odmienić nie można, ale — idąc z duchem czasu i licząc się z tymi warunkami, które on z sobą przynosi — pomyśleć trzeba nad skutecznem przeciwdziałaniem konkurencyi z zewnątrz, nad jej zwalczeniem i zapewnieniem krajowi korzyści przez zmniejszenie odpływu zeń pieniędzy.

Dałoby się to osiągnąć jedną tylko drogą, mianowicie przez założenie u nas mechanicznej fabryki obuwia, o zakresie produkcyi, odpowiednim do potrzeb kraju. Fabryka taka miałaby zupełną racyę bytu i wielkie widoki na powodzenie. Czy jeden znacznym rozporządzający kapitałem, przedsiębiorca, czy też specyalnie w tym celu zorganizowane Towarzystwo akcyjne mogłoby podjąć to zadanie. Zyski, płynące z takiego przedsiębiorstwa zaprzeczyć się nie dadzą. Nie biorąc wcale w rachubę możliwego wywozu do Rumunii, krajów Bałkańskich, Brazylii, co w przyszłości niewątpliwie dałoby się urzeczywistnić, sądzić można, że miejscowa konsumcya w zupełności odpowie najśmielszym nawet rachunkom producenta.

Ludności naszej od kupowania fabrycznego obuwia nie odstręczymy, bo siłą faktów ma ono zbyt zapewniony, pomimo, iż jest obce; ale dajmy mieszkańcom naszych miast i miasteczek obuwie krajowe w tym samym gatunku i równie tanie, a chętnie nabywać je oni będą i zaniechają odrazu popierania cudzoziemskiego przemysłu.

G. H. G.

Refleksye na czasie.

W numerze okazowym naszego tygodnika zaznaczyliśmy, iż jednem z naszych dążeń będzie — najusilniejsze popieranie ojczystego przemysłu — również wykazywanie braków i potrzeb, które z dniem każdym mnożą się w tej naszej, bogatej w nędzę i niezaradność Gallilei — nie mówiąc już o zaległościach — gdyż odrazu oczyścić tę »stajnię Augiasza« byłoby pracą nad siły nawet dla takiej praczki moralnej, jaką chce być *Naprzód*. Wielu z szanownych czytelników *Podgórzanina* — jak i »Pani opinia publiczna« zarzucają naszemu pismu pewną mdłość i bezbarwność. W nrze 17-tym artykuł wstępny p. t.: »Pro domo nostra« wykazuje dość jasno, że powyższe zarzuty nie do nas odnieść należy, lecz do strony przeciwnej. Ja znowu zabawię się w podwójną grę — gdyż zgodzę się na zarzuty nawet najniemożliwsze, ale zarazem popróbuję udowodnić, że musimy być »bezbarwnymi«. Wszystkie stosunki galicyjskie obracają się koło pytania: »Nasz — czy nie nasz?« Wszędzie koterye, kółka, kółeczka, w ogóle kastowość w najrozciąglejszem słowa tego znaczeniu. Gdyby Faraonowie egipscy powstali ze swoich grobowców i gdyby im dozwolono obrać obce siedziby według upodobania — z pewnością obraliby Galicyę, a szczególniej Kraków. I byłoby im bardzo dobrze. Żyliby również spokojnie tu, jak i w Egipcie; — chcieliby czuć, że żyją — to w świetlanej krynicy *Naprzodu* dowiedzieliby się, co to jest piekielna tęsknota »towarzyszów« za ściągnięciem kapitału z wyżyn banków do kieszeni wszystkich biedaków, tam również zaznajomionoby ich z idealną teoryą, dążącą do uszczęśliwienia »bez pracy« jednych, »kosztem pracy« drugich. Chcieliby zażyć miłego snu i wywczasu po trudach dnia, to na przedstawieniach teatru krakowskiego — mogliby się paradnie wysypiać i marzyć o potędze swych przodków. Niektórzy z szanown. Czytelników mogą mi zarzucić, że przecież nie drzemie się na całem przedstawieniu w teatrze krakowskim, gdyż brawa nawet głuchego obudzą. Na to bym dał taką radę, aby (ewentualnie) królowie z nad Nilu przyjęli do służby tych kilkunastu klakierów, jakich teatr *ex offo* utrzymuje; wówczas ci ze względu, aby panów swych nie budzić, milczeliby głucho i królowie do końca każdego przedstawienia mogliby się jak najsumienniej wysypiać, nie mówiąc już o dogodnościach i wygódkach innej natury, jakich również mógłby im dostarczać, aż do przesytu teatr krakowski.

Porzuciwszy Faraonów weźmy się do stosunków choćby krakowskich i podgórskich. Przed paru miesiącami zegarmistrz krakowski, p. Tadeusz Holik, wynalazł automatyczną kołyskę, która się wybornie nadaje do usypiania niemowląt i oszczędza pracy niańkom, a zwłaszcza tylu tysiącom biednych matek, mających oprócz kołysania swych pociech jeszcze bardzo wiele innych zatrudnień, które muszą równocześnie wykonywać. Automat ten, kołyszący dzieci jest bajecznie tani (jak o tem dowiedzieliśmy się), odznacza się lekkością i bez żadnego trudu może być jako wózek użyty do wyjechania z dzieckiem na spacer — w ogóle jest oryginalnie zbudowany i zasługuje pod każdym względem na uwagę. Pomijam stronę techniczną urządzenia, gdyż o tem już donosiła w swoim czasie *Nowa Reforma* i *Kuryer lwowski* i któreś z pism wiedeńskich.

Każdy z szan. czytelników i czytelniczek sądziłby, że tak doniosły i praktyczny wynalazek zwrócił na siebie uwagę ogółu, a przynajmniej stron interesowanych, jak n. p. inżynierów, mechaników itp. Powinnoby tak być, a jednak sprawdziła się w zupełności zwrotka piosenki z jakiej — już nie pamiętam— sztuczki teatralnej, którą tak często moja babka śpiewała: Kto pieniądze ma, ma i olej w głowie — A kto ich nie ma, osioł, co się zowie itd. Na tym punkcie też ta sprawa stanęła i pogrążyła się w niepamięci szerszych warstw społeczeństwa naszego. P. Holik nie miał kapitału dostatecznego na opatentowanie i rozgłoszenie automatu i wynalazek dotychczas spoczywa w cichym kąciku, okryty kurzem, dumając nad naszem popieraniem ojczystego przemysłu.

Jako Polak, pracujący w ojczystym kraju, liczy p. Holik zapewne na poparcie inteligentnych rodaków. Tymczasem znalazł się jeden niestety rzecznik i protektor w osobie redaktora *Nowej Reformy*, który pierwszy wyświetlił całą sprawę i postawił ją przed oczy społeczeństwa, które ją pominęło milczeniem — jak to się zwykle u nas dzieje. Gdyby jaki sprytny szwabik albo francuzik wynalazł jakieś głupstwo, wszystkie pisma donosiłyby o znakomitem wynalazku, jakiego świat nie widział dotąd, a że biedny nasz rodak jedynie kosztem krwawej pracy i nocy bezsennych dokonał pożytecznego dzieła dla naszego społeczeństwa — tem się nikt nie będzie kłopotał. Smutne to, ale prawdziwe.

W. Gozdawa.

Przegląd polityczny.

— Po feryach wielkanocnych podjął sejm nasz na nowo obrady; najważniejszym ich punktem będzie wniosek posła Potoczka o włościach rentowych, dążący do zapewnienia bytu drobniejszym gospodarstwom rolnym przez ułatwienie kredytu posiadaczowi dla zabezpieczenia losu ewentualnych spadkobierców, którzyby po nim nie dziedziczyli gruntu.

Wszystkie te »włości rentowe i ich właściciele“ — tworzą, według wniosku »Związek włościański rentowy«. Warunki przyjęcia do związku tego są: 1) Własność odpowiednio zaokrąglona, skommasowana i zabudowana albo tak urządzić się mająca; 2) właściciel odpowiedni, t. j. taki, »którego węzły rodzinne łączą, albo łączyć mogą z włościaństwem krajowem;» 3) obowiązek opłaty włościańskiej renty i zastosowanie się do innych przepisów tego prawa.

Finansową stronę sprawy składa wniosek posła Potoczka w ręce osobnego oddziału Banku krajowego pod nazwą »Włościański Bank rentowy« za poręką kraju. Zadaniem jego będzie organizacya i udzielanie kredytu rentowego dla włości rentowych, z wykluczeniem kredytu osobistego i czysto-hipotecznego. Pożyczki rentowe mają być umarzane ratą roczną (annuitetą) po $5\frac{1}{2}\%$ w okresie $34\frac{1}{2}$ lat — albo po $4\frac{1}{2}\%$ w okresie 56 lat. — Mogą być udzielane a) na spłatę spadkobierców — b) na założenie włości rentowej przez kupno, oraz na zaokrąglenie jej przez dokupno i kommasacyę — c) na pierwsze urządzenie włości rentowej przez postawienie budynków mieszkalnych i gospodarczych.

Ożywioną, acz jałową dyskusyę wywołało sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Pilata w sprawie wychodźtwa robotników rolnych do Niemiec; zabierali głos posłowie: Stojałowski, Stadnicki, Pilat, Średniawski i inni — a skończyło się na tem, że zawezwano rząd, aby zbadał przyczynę emigracyi; jak jednak przyczynom tym zapobiegać należy, o tem zupełnie zapomniano.

— Sytuacya tak niekorzystna zrazu dla gen. Roberta i wojsk angielskich zaczyna się obecnie poprawiać. Od oblężenia Wepener pozycyi ważnej na polu wojny, ponieważ stanowi klucz połączenia głównej armii angielskiej z kolonią przylądkową, — musieli obecnie Boerzy odstąpić pod presyą skoncentrowanych sił gen. Robertsa, zachodzi nadto

obawa, że dowódca angielski przy pomocy przeważającej liczby wojsk oskrzydli generała boerskiego Deweta, który zbyt daleko zapędził się w teren zajęty przez Anglików. Boerzy jak donoszą telegramy, przygotowani są na wszystko i już w gorączkowy sposób pracują nad ufortyfikowaniem dwóch swych miast największych: Pretoryi i Johannesburga. A i Anglicy nie zasypiają gruszek w popiele, kompletując armię zebraną w Oranii i zaopatrując ją hojnie we wszystkie potrzeby, wynikające z właściwości klimatu, lub strat poprzednio poniesionych.

— Jak zwykle, tak i teraz horyzont nad półwyspem Bałkańskim zaczyna się chmurzyć wskutek ruchawek, wychodzących tym razem z Albanii, w której znów obok słabości Turcyi nurtują potajemnie zakulisowe intrygi państw, czychających na spadek po chorym człowieku. Albania, to gniazdo ós lub szerszeni, w którem zawsze huczy i szumi, szczególniej gdy zaczną dogrzewać promienie słoneczne. Wtedy którekolwiek z państw interesowanych, niby to w celu utrzymania *status quo*, z miną chytrzegłupią wkłada rękę do tego ula, aby ją, srodze pokąsaną, wyciągnąć natychmiast; poczem dopiero następują ogromnie poważne komunikaty, zapewniające, iż to a to mocarstwo, nigdy żadnych grzesznych myśli w tym względzie nie żywiło i że jest w każdej chwili gotowe poskromić śmiałka, któryby się temu sprzeciwić odważył. Można temu wierzyć, lub nie — nikomu w tej kwestyi zdania naszego narzucać nie chcemy.

Ilski.

KRONIKA.

W sprawie bursy im. św. Kazimierza otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie. Pismo to ma być rozesłane po Podgórzu w formie listu otwartego.

W Podgórzu 10 kwietnia 1900 r.

Wielmożny Panie!

W gronie naszego obywatelstwa powstała myśl utworzenia przy miejscowem gimnazyum bursy dla ubogiej młodzieży. Przeważna część tejże szereguje się z warstw niezamożnych, z trudem pokrywających koszta edukacyi; znaczna zaś część z warstw najuboższych. Ta ostatnia odmawia sobie niezbędnych potrzeb: znośnego lokalu, światła, powietrza, jako tako pożywnej i ciepłej strawy, dostatniej odzieży, znosi dotkliwą nędzę, głodzi się i ziębnie, byle przemódz początkowe lata, zanim się zaczyna zarabiać na utrzymanie lekcyami. Traci tymczasem wzrok, osłabia organizm, zaszczepia zarodki chorób duchowych i cielesnych wśród nieodpowiednich, często wprost zgubnych warunków otoczenia. Tym to dwom warstwom — ubogiej i najuboższej młodzieży — pragniemy przyjść z pomocą przez założenie bursy. Do wprowadzenia w czyn tej myśli potrzebna jednak jest solidarna i zbiorowa akcya najszerszych kół społeczeństwa, mającego w równej mierze korzystać z dobrodziejstwa przyszłej instytucyi. W przekonaniu, że W. Pan nie odmówi nam swego moralnego i materyalnego poparcia — udajemy się doń z usilną prośbą, aby raczył przybyć na zgromadzenie, które się odbędzie w sali Rady miejskiej w Podgórzu w dniu 10 maja b. r. o godz. 4 popoł. Na zgrom. przedłożoną zostanie lista subskrypcyjna zarówno na datki jednorazowe jak i na roczne wkładki. Według zatwierdzonego statutu, członkiem dobrodziejem Tow. jest, kto na cele bursy ofiaruje jednorazowo najmniej 50 kor. lub zobowiąże się do rocznej wkładki we wysokości 10 koron, członkiem zaś zwyczajnym, kto uiszcza rocznie najmniej 2 korony. Porządek dzienny zebrania: a) Omówienie bliższe sprawy. b) Wybór i ukonstytuowanie się Komitetu ściślejszego. c) Wnioski.

O afisze teatralne w naszem mieście upominają się szerokie warstwy miłośników teatru, zamieszkałych w Podgórzu, a za nimi poszły pisma krakowskie i nasze pismo — wszystko to jednak rozbija się o pancerz obojętności Dyrekcyi teatru, która ze stoickim spokojem znosi wszelkie nagabywania, prośby, groźby odwoływania się do jej sumienia etc., etc. Zakrawa to już wprost na lekceważenie teatromanów podgórskich, lub na... sknerstwo. Na razie tyle; gdyby się okazało, że i ta notatka nie wywołała spodziewanego skutku, powrócimy jeszcze do tej sprawy i silniejszymi argumentami postaramy się nakłonić Dyrekcyę do zaspokojenia życzenia tych, którzy teatrowi sprzyjają i popierają go na każdym kroku, czy to materyalnie, czy moralnie.

Proces o wielicką kasę oszczędności rozpoczął się w Krakowie dn. 25 b. m. Skład ławy przysięgłych jest następujący: K. Zieliński, A Markiewicz, G. Starek, L. Pietroń, K. Włodzimirski, W. Czarnek, D. Matula, T. Wróbel, B. Zieliński, J. Gramatyka, F. J. Wiśniewski, L. A. Kurkiewicz, G. Bielawski i P. Stachiewicz. Ośmiu obrońców podzieliło się pomiędzy dziewięciu oskarżonych. A mianowicie: dr. Jan Jakubowski broni Kocha, dr. M. Peiper Nowackiego, dr. Goldhammer z Tarnowa Kompita, dr. Wiediger Linkera, dr. A. Gross Wimmera, dr. Eugeniusz Reiter ze Lwowa Blatta, dr. Filimowski Waldmanna i Grossmanna, a radca Pawłowicz Seidenfraua. Publiczności na sali niewiele, gdyż Prezydyum nader oględnem było w rozdawnictwie biletów wstępu. Wśród słuchaczy przeważają Izraelici, którzy z niezmierną uwagą śledzą przebieg procesu. Ława oskarżonych przedstawia dość przykry widok; tych kilka postaci zgiętych, przygarbionych ku ziemi ciężarem oskarżenia mimowoli budzi współczucie, szczególniej gdy się pomyśli, że jeszcze przed kilku miesiącami byli to ludzie poważani, cieszący się ogólnem zaufaniem, którymby nikt czegoś podobnego zarzucić się nie ośmielił. Tempora mutantur... Dziś były burmistrz wielicki zasiadł obok b. burmistrza Podgórza, b. buchalter Kasy wielickiej obok sprytnego spekulanta, Seidenfraua — wszyscy pod tak ciężkimi zarzutami. Koch, człeczyna chuderlawy, sprawia wrażenie ogromnego przygnębienia. Głos cichy, wzrok niepewny, twarz, jakby pergaminowa, cała postać zgarbiona i drżąca; tłumaczy się tonem skarżącym, niemal płaczliwym. Obok niego Nowacki. Quantum mutatus ab illo! Więzienie złamało go i przybiło zupełnie. Człowiek, który, mimo podeszłego wieku, imponował jeszcze do niedawna zdrowiem i bystrością umysłu, zniedołężniał prawie całkiem. Głos słaby, ledwie słyszalny z trudem wydobywa się ze ściśnionej gardzieli; odpowiedzi jego niezdecydowane, mętne, wikła się ciągle, w interpelującego wpatruje się uporczywie, jak gdyby skupiał całą uwagę i natężał ją w jednym kierunku, aby następnie oświadczyć, że pytania nie rozumie. Posiwiał cały, długa broda okoliła twarz srebrną gloryą, nadając mu pozór jakiejś dziwnie pociągającej prostoduszności. Przeciwieństwem jego Kompit, Czech z pochodzenia. Nie znać na nim wcale przygnębienia, ani bojaźni, owszem pewność siebie uderza na pierwszy rzut oka. Czuć odrazu, że się ma do czynienia z człowiekiem wytrawnym, który ani jednego słowa, ani jednego ruchu nie wypowie lub zrobi bez obliczenia na efekt. Całe jego postępowanie ma cechy wielkiego wyrafinowania i przebiegłości. Smutnego tego obrazu dopełnia reszta oskarżonych — sami izraelici. Postacie nędzne, nieruchome, a jednak tak wiele, wiele mówiące. Obok dwóch wcale sympatycznych typów żydowskich, o czarnych brodach i inteligentnem obliczu, widzimy figurę chałatowego faktora małomiasteczkowego, z krogulczym nosem i niespokojnie biegającemi oczyma. Reszta to figury tak znane na naszym bruku. Rozprawa przeciągnie się może do dwóch tygodni. Szczegółowego sprawozdania nie podajemy, gdyż Szan. Czytelnicy z pism codziennych, aż nadto dobrze poinformować się o tem mogą. Natomiast po ukończeniu procesu zamieścimy artykuł ogólny kompetentnego pióra, który dokładnie roztrząśnie całą sprawę i postara się odpowiednie z niej wysnuć konkluzye.

Sezon wiosenny w Podgórzu zapowiada się wcale dobrze. Pierwsze promienie słoneczne ciepłem swem ożywiły nieco nasz Sokół, który raźnie zaczyna się krzątać około urządzenia festynu... w czerwcu. Trzeba tedy składać fanty; o tem powinnyby szczególniej pomyśleć panie nasze, wspomagając zabiegi Sokołów ofiarowaniem robótek kobiecych tak wdzięcznych i tak pożądanych na wszystkich loteryach i tombolach. Program jeszcze nie ułożony; spodziewać się należy, że potrafi zadowolić nawet wybredny gust.

A teraz malutkie pytanie pod adresem tych, co stoją na świeczniku; czy i kiedy raczy się zebrać prywatny komitet, któryby się zajął urządzeniem jakiegoś wieczorku na rzecz bursy? Pośród ogólnej ospałości jakikolwiek znak życia byłby wielce pożądanym i przyjętym z niekłamaną życzliwością. A więc czekamy, wołając wielkim głosem: Obudźcie się, obudźcie! Brońcie dobrej sprawy; podajcie szczerą dłoń tym, którzy pracują nad jej przyjściem do skutku.

Opera włoska w Krakowie. Dyrekcya teatru miejskiego w Krakowie zaangażowała na szereg występów operową trupę włoską. Przedstawienia rozpoczną się dn. 18-go czerwca. Takie komunikaty przyniosły gazety krakowskie bez komentarzy, tylko jedyny *Naprzód* nieśmiało zaprotestował przeciwko... słonym cenom. Wydaje się to rzeczą trochę komiczną, szczególniej gdy się zważy, że ci, których organem mieni się *Naprzód*, rzadko kiedy pokazują się w teatrze, nawet na przedstawieniach popularnych. My przez tej sposobności chcemy poruszyć inną kwestyę; oto, jeśli się już Dyrekcya teatru zdecydowała na sprowadzenie opery, to było jej obowiązkiem w pierwszym rzędzie pomyśleć o zebraniu opery polskiej. Nie przeczymy, że pod względem artystycznym wiele dać nam mogą śpiewacy włoscy, z drugiej strony jednak jesteśmy zdania, iż przedewszystkiem naszą publiczność ze siłami rodzimemi zaznajomić należy, a siły to są wyborowe, które z konieczności muszą szukać przytułku za granicą, nie mogąc go znaleźć u rodaków. Zwłaszcza teraz, po rozbiciu się przedsiębiorstwa dyr. Hellera, zebranie trupy operowej polskiej nie nastręczało zbytecznych trudności. Lecz u nas zawsze to samo: Cudze chwalicie, swego nie znacie, nigdy nie wiecie, co posiadacie...

Teatr letni w parku krakowskim wydzierżawił p. Czystogórski, dyrektor „teatru lubelskiego,“ który przed niedawnym czasem miał to nieszczęście, iż bawił przez calutki tydzień w murach naszego sławetnego grodu. Zdaje się, że w nowej siedzibie więcej los mu sprzyjać będzie, niż u nas, zwłaszcza że pomnożył swą trupę kilku doborowemi siłami.

W sprawie strejku lekarzy, którą poruszyliśmy w przeszłym numerze, nadeszła odpowiedź od Wydziału krajowego. Krótkim sensem długiego wywodu jest mniej więcej to, że Wydział krajowy ma już dobre chęci, aby ulżyć dolę lekarzy, tylko na razie brak mu na to pieniędzy; jeśli pieniądze się znajdą, wtedy... i t. d. w tym guście. Lekarze wobec tego postanowili na poufnem zebraniu, przyjąć postawę wyczekującą, ze względu na to, iż sprawa ich prawdopodobnie poruszoną będzie na Sejmie. Na razie uchwalono zaniechać myśli gromadnego opuszczenia szpitala z końcem bieżącego miesiąca.

Bankructwo Węgier. W czarnych barwach przedstawiają się stosunki panujące w stolicy Węgier. Trwająca od roku prawie stagnacya na polu handlu i przemysłu wywołała ekonomiczną nędzę, która już nie tysiące, ale setki tysięcy ludności dotyka i podkopuje byt społeczeństwa zmuszonego żyć z pracy i zarobku. Nędza zabiera też swe ofiary. Samobójstwa i zabójstwa, spowodowane brakiem środków do życia, nie tylko pojedyńczych osób, ale i całych rodzin, mnożą się co dnia w Budapeszcie w zatrważający sposób. Na wszystkich polach pracy ludzkiej zastój niebywały, niepamiętny nawet. Handel chroma. Szwindel jednak pod jego płaszczykiem starannie ukrywany przez żydów, podkopał z biegiem czasu zaufanie kupców, przemysłowców i fabrykantów, kredyt zmniejszył się do minimum, a następstwa widoczne są w upadłościach największych firm stolicy. Prasa miejscowa wzięła się za ręce i milczy. Fabryki większe i mniejsze, cegielnie, warsztaty i młyny, których tam jest olbrzymia liczba, bądź do połowy zredukowały liczbę robotników, bądź też zupełnie zawiesiły swą czynność. Ruch budowlany ustał zupełnie. Cena gruntów i wartość kamienic w stolicy spadła nadzwyczajnie, a banki odmawiają nawet kredytu na budowę domów. Mieszkań próżnych jest w Peszcie, według ostatnich statystycznych danych i obliczeń magistratu, 9415. Cena cegły, ponieważ olbrzymie są jej zapasy, spadła z 24 na 15 złr. za 1000 sztuk. Przedsiębiorcy więksi, budowniczowie i architekci zacniejsi w Peszcie zgłosili już dawno niewypłacalność swoją, dziś też zaledwie sześciu jest takich architektów i budowniczych, którzy utrzymali się i nie padli ofiarą krachu budowlanego. Rząd tymczasem nic nie robi i na nieszczęście grożące stolicy, zdaje się nie zwracać uwagi. Robotnika jest w Peszcie przeszło 50 tysięcy i to takiego, który z dnia na dzień wyczekuje zarobku i pracy, ale widoków pozyskania jej niema bynajmniej.

Niemieccy podoficerowie w Paryżu. Na czas trwania wystawy wysłani zostaną dwaj niemieccy podoficerowie z Berlina, którzy czuwać będą nad niemieckim oddziałem. Ponieważ nie wolno im we Francyi nosić mundurów niemieckich, więc ubrani będą po cywilnemu. Oprócz wolnego utrzymania, pobierać będą owi podoficerowie 10 marek dziennie.

Smutne przepowiednie dla rodu ludzkiego zawiera praca pewnego Amerykanina. Wywodzi on, że kula ziemska była najpierw zaludniona przez rasy olbrzymie, które stopniowo ustępowały miejsca rasom coraz mniejszym. Trudno przypuszczać, że ta ewolucya jest już skończona, — zarówno ludzie jak i zwierzęta zmniejszać się będą w dalszym ciągu. Inny, obdarzony bujną wyobraźnią, uczony amerykański obliczył, że ludzkość zmierza wielkimi krokami do obłędu, który w roku 2301 będzie powszechny. Ludzie nie przewyższą wówczas wzrostem kilku centymetrów i tacy zdrobniali, obłąkani, wędrować będą po szerokim świecie. Takich to rzeczy dowodzą z całą powagą Amerykanie w uczonych rozprawach.

Zaburzenia socyalistyczne w wiedeńskim „Deutsches Theater.“ Na scenie tego teatru przedstawiano w sobotę dramat Franciszka Adamusa p. t. „Familie Wawroch.“ Przedstawia on austryackie stosunki robotnicze: autor wprowadza robotników różnych krajów i różne dyalekty, nawet łamany niemiecko-galicyjski. Treścią sztuki jest przebieg strejku, na tle którego odgrywa się robotniczy dramat familijny. W pierwszym akcie wprowadza autor wiec socyalistyczny i cały szereg figur, przedstawiających agitatorów namawiających do strejku. W akcie czwartym rzecz się dzieje w szynku żydowskim, w którym przychodzi do rozruchu robotniczego. Akt ten wywołał dzikie objawy niezadowolenia u publiczności, zwłaszcza na parterze i galeryi, która już w pierwszym akcie bardzo niespokojnie słuchała filipik przeciwko agitatorom, jakie bohater sztuki, młody Wawroch, wypowiadał. Mimo ciągłych krzyków i niepokojów aktorzy grali dalej w wielkim spokoju i burzycielom, którzy przyszli już do teatru widocznie z zamiarem przerwania przedstawienia, nie udało się zmusić do zaniechania dalszej reprezentacyi. W niedzielę powtórzono tę sztukę stosunkowo bez żadnej opozycyi, co należy przypisać energicznemu zachowaniu się władz bezpieczeństwa na pierwszem przedstawieniu.

Z powodu wystawy znosić muszą Paryżanie całą seryę małych, lecz dokuczliwych nieprzyjemności. Są oni jednak weseli z usposobienia, znoszą je więc z niewzruszonym dobrym humorem. Wiedzą oni już teraz n. p., że przez pół roku nie znajdą nigdy wolnego miejsca dla siebie w wozach tramwajowych i omnibusach, że w restauracyach i kawiarniach stoliki będą zawsze zajęte przez obcych, że wszystko zdrożeje, jednem słowem, że cały tryb ich życia uledz musi zmianom gruntownym — nic sobie przecież z tego nie robią. Naprawdę jednak daje się we znaki stałym mieszkańcom stolicy nadzwyczajny brak służby żeńskiej, która w niektórych dzielnicach, jak Pessy i Trocadero, wyemigrowała w całości do hoteli i pensyonatów, opuszczając swych dotychczasowych chlebodawców. Wszystko to jednak da się przecierpieć w nadziei tych olbrzymich sum, jakie w Paryżu zostawi świat cały, spiesząc do oglądania wystawy.

Pojedynek. Jak donoszą z Budapesztu, odbył się tam w koszarach konnicy pojedynek na pistolety pomiędzy rotmistrzem hr. Ottonem Bissingen-Nippenburg, a porucznikiem Ernestem Bekassym, oficerami z 13 pułku huzarów. Hr. Bissingen padł przy pierwszej wymianie kul, otrzymawszy ranę w szyję, a zgon nastąpił po kilkunastu sekundach. O powodach pojedynku nic nie wiadomo.

Samobójstwo. Jedyny syn profesora wydziału lekarskiego na uniwersytecie w Wiedniu, słynnego internisty d-ra Nothnagla, Walter, koncepista przy wiedeńskiej prokuratoryi skarbu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Dr. Walter Nothnagel, chociaż liczył dopiero 26 lat życia, pozyskał sobie uznanie w naukowym świecie swojemi pracami z dziedziny filozofii prawa. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

W Tarnopolu, jak nam stamtąd donoszą, powstał ogólny strejk piekarzy. Pracownicy domagają się ograniczenia dotychczasowej 20-godzinnej pracy na 15 godzin. Wczoraj w całym Tarnopolu nie było pieczywa świeżego.

Strejk tkaczy w akcyjnych przędzalniach i tkalniach „Erlacher“ w Czerwonym Kościelcu na Morawach trwa już od kilkunastu dni. Do stawki przystąpiło 800 ludzi. — Ponieważ między strejkującymi jest wielkie rozgoryczenie przeciw zarządowi fabryk, władze bezpieczeństwa zarekwirowały 26 żandarmów.

W tkalniach libereckich strejkuje 600 robotników. Żądają oni podwyższenia płacy o 10 do 20 procent, zniesienia kantyn fabrycznych i uznania 1 maja za święto robotnicze.

Medale wystawy paryskiej. Jeden z najgłośniejszych paryskich rytowników, M. Roty, otrzymał od dyrekcyi wystawy polecenie wykonania medali wystawowych. Zanim przyjęto wzór medalu, projektowany przez M. Rotego, przez długi czas spierano się w łonie dyrekcyi, czy rok 1900 należy uważać za należący do tego, czy do następnego stulecia. Wreszcie uznano rok bieżący zupełnie słusznie za ostatni w XIX stuleciu. Na przedniej stronie widać niewiastę jakby znużoną i opierającą się o pień dębu. W podniesionej prawicy trzyma ona pochodnię i podaje ją przylatującemu z góry geniuszowi XX stulecia. Przez gałęzie dębu przezierają promienie słońca i oświetlają dwie daty oznaczające początek i koniec bieżącego wieku. U dołu znajduje się napis: Lumen venturis tradit monitura perenne. (Wieczyste światło przekazuje dzieła już przemijające pokoleniom przyszłym.) Na odwrotnej stronie medalu jest widok wystawy od strony Pól Elizejskidb i napis: Exposition universelle internationale de 1900 Paris.

Z dziedziny mody. Nareszcie zdecydowała się wiosna opuścić swe ciemne kryjówki i znów ukazać słoneczną twarz biednym ludziom, którzy już prawie zwątpili o jej powrocie. Nadeszły Święta Wielkanocne, pączki na krzewach coraz ciekawiej wystawiają zielone czubki, łagodniejszy wietrzyk muska stwardniałą glebę, nikną resztki śniegu, pierwiosnki i fiołki pierwsze święcą uroczystość zmartwychwstania. Powoli też z pod powłoki ubiorów zimowych zaczynają się pokazywać nowości wiosenne, a wzrost temperatury potęguje także „wzrost“ zainteresowania się niemi. Dotąd trudno było myśleć o lekkim powiewnem ubraniu, gdyż marzło się jeszcze nawet w płaszczach i futrach, teraz myśl już często zajmuje się latem i praktycznem doń zastosowaniem tych wszystkich nowości, które ukazały się na rynkach mody i zasługują najzupełniej na to, aby je poddać dokładniejszemu omówieniu.

Przedewszystkiem woalki; *voile de nonne*, *voile abbesse*, *voile torsadé* i wiele, wiele innych w najrozmaitszych rodzajach, gładkie i kolorowe, paskowane, to znów pokryte białymi rzucikami, nakształt drobnej mączki, mieniącej się opalowym refleksem. Widzimy następnie mnóstwo gatunków krepy. Najlepszą jest *crepe mousseline*, przejrzysta, jak batyst i naturalnie przetykana jedwabiem, co pozwala do tworzenie bardzo ładnych kombinacyi. Mocniejszą i praktyczniejszą, lecz niemniej gustowną, jest *crêpe plumetis* z białym haftem rzucików na tle koloru *bleu de lin*, *glycine*, *Perse*, niebieskiego i szarego. Szczególnie piękną jest *crêpe osaka*, powiewna, lekko pomarszczona i tylko w jasnych barwach pastelu używana. Najnowsza odmiana gazy, *golfe Juan*, cieniowanej w niezliczone, cieniuchne paski najróżnorodniejszych kolorów, mieni się wszystkiemi barwami tęczy, (*changeant*). Dwiema bogato kolorowanemi nowościami jedwabnemi są: *broderie kashing i lampas broderie*. Pośród wyrobów wełnianych zasługują na wzmiankę *voile madras i jaspé soie de Lyon*, oraz różne materye szkockie, których się szczególnie używa do sporządzania kostyumów wiosennych. Nie są to jednak znane już kombinacye barw, lecz raczej w kratkę przecinające się kolorowe paski o przyćmionych odcieniach, a nawet o tak

popularnych tonach pastelu, że nadmienię tylko *écossais pastel.*

Historyczne swe wzory przypomina najlepiej *Walter Scott*, suknom angielskim podobny; właściwie jednak tylko kratkowane *chamou nix ipondichéry*, mają niejakie podobieństwo do indyjskiego madrasu. Znachodzą się one najróżnorodniejszych kolorach: widziałam błękitne kratki na brunatnem tle, przetykanem żółtemi nitkami, albo na czarnem tle delikatne paski w najróżniejsze kolory, które krzyżując się tworzyły kratki tem oryginalniejsze ile że na miejscu krzyżowania się, odpowiednie kolory błyszczały jaśniej i goręcej. Wreszcie nie tylko kratki są w modzie lecz także rzuciki i paski najnowsze *royal tailleur i babillarde,* lekko karbowane i w rzucikach błyszcy *armure étincelle*, rodzaj alpaki, na której rzuciki wełniane mienią się jaśniejszym kolorem. W ogóle przeważają jasne, świecące barwy na obojętnem tle, szarem lub bronzowem. Najnowszy odcień koloru szarego nazywa się *minerai*, a bronzowego *Bénarés*, obydwa raczej matowe i blade, jak zwykle w modzie pastelowej. Inne odcienie najnowsze są *bourgeon i dragé.*

Najnowszy garnitur t. zw. *tailor made* — kostyum składa się z małych guziczków atłasowych, ustawionych równolegle; na białem tle łączy się je tasiemkami z czego powstaje ładna i oryginalna kratka. W innych toaletach dominują koronki, jako ozdoba, przedewszystkiem zaś koronki irlandzkie i *points de lace.* Koronek irlandzkich używa się chętnie na kołnierze przody i krawatki. Łatwo przypomnieć sobie można, że jeszcze zeszłego roku służyły maluchne ryże muślinowe w przeróżne desenie za ozdobę toalet, dzisiaj drobne wstążeczki gazy pełnią te same funkcye, okazując się ozdobniejszemi i trwalszemi. Zamiast przodów muślinowych używa się obecnie przodów z białego tafetu, który również jest o wiele trwalszym. Przody te są zwykle haftowane lub zaopatrzone w zakładeczki i ozdobione zawsze stosowną krawatką.

Karolina M.

Teatr krakowski.

„Dyletanci," *Studyum sceniczne w 4 odsłonach Zofii Wójcickiej.*

Konkursy literackie na naszej niwie noszą, jak wszystko u nas, piętno takiej zaśniedziałej zaściankowości, że przypominają one sławetne czasy rzeczypospolitej babińskiej, gdzie każdy urząd był parodyą istniejących urządzeń. Przedewszystkiem skład *jury*: kilkunastu ludzi o „dobrej woli" (kategoryi wcale w naszem społeczeństwie nieznanej, do której jednak odwołujemy się zawsze w chwili potrzeby naturalnie ze skutkiem problematycznym,) z tego kilku biurokratów, kilku dziennikarzy i polityków kilku literatów co to, jak się to mówi, zjedli zęby na literaturze. I oto taki bezzębny areopag próbuje gryźć nadesłane utwory. Naturalną jest rzeczą, że twardych orzechów *jury* nie tyka — niech leżą w spokoju, za to miększe się łupie i oblizuje jądro w sposób przez „Czas" tak górnie opiany a świadczący o bezbrzeżnym daltoniźmie i staaczej indolencyi komisyi konkursowej.

Szedłem tedy z uczuciem pewnego przygnębienia na przedstawienie, już z góry przygotowany na to co mnie spotkać miało. I nie zawiodło przeczucie załoby — jak mówi poeta. „Dyletanci" to sztuka aż nadto usprawiedliwiająca nieufność względem komisyi konkursowej. Rzecz utrzymana w tonie szarym, bezbarwnym, zaprawna powierzchowną satyrą i pustą rezoneryą, roszczącą sobie pretensye do głębokiej obserwacyi i jedynie racyonalnego rozwiązania kwestyi stosunku artysty do sztuki i życia, a do tego okraszona modnym dziś nastrojem, który, pominąwszy widoczne naśladownictwo, jest jak najnieforłunniej obranym balastem sztuki.

Autorka zwraca ostrze swej satyry przeciwko *dyletantom* t. j. w jej pojęciu ludziom, którzy powodowani jedynie ambicyą i żądzą sławy, a nie miłością sztuki, chcą być kapłanami w jej świątyni. Janka Jastrzębiec, jest własnie taką pyszną „dyletantką," która gwałtem usiłuje „zrobić artystą" jedno z rodzeństwa, idąc za życzeniem, ojca rozpite ja zapoznanłej wielkości. Z bratem nie udało się, więc sama ponawia próbę, aby tem sromotniej upaść i przekonać się w końcu, że ta boża iskra prawdziwego artyzmu, którą daremnie usiłowała rozdmuchać w sobie i bracie, drzemie w duszy najmłodszej siostry Winı. Ale tu matka staje na przeszkodzie; potulna i cicha zahukana przez despotyzm córki — znosiła z rezygnacyą wszystkie jej wybryki, lecz jedynego dziecka, które jej pozostało, wydrzeć sobie nie pozwoli nigdy — wszak za życzeniem ojca pijaka iść nie należy, nie wolno. Słyszy to Winia dziewczę wcześnie dojrzałe i czując na sobie bezświadomie wpływ ojca, popada w ciężką chorobę, która ją przyprawia o utratę wzroku. (Jakże to przypomina *Dziką kaczkę* Ibsena) Janka bezradna godzi się z losem.

Oto osnowa sztuki.

Na każdym kroku widać w niej białe szwy, widać, że scenę do sceny przyczepiano ciężko, i mozolnie, słychać skrzyp całej maszyneryi, a na dobitkę mało w tem oryginalności, mało rozmachu i tej rozczochranej trochę, lecz pociągającej i jędrnej świeżości młodego, a szczerego talentu, który może z trudnością pewną zaczyna sobie torować ścieżki. Wszystko w sztuce matematycznie obliczone, dopasowane, wygładzone, wymuskane, z każdego kąta wygląda systematyczność robotnicza, wieje stęchła woń t. zw. Altklugheit, z trudnością da się wyczuć silniejsze tętno, świadczące, że to rzecz pisana „sercem nie mózgiem". Robotę tę czuć wszędzie, szczególniej w kreśleniu typów męskich, jakichś stworzeń o zamazanych konturach, dziwadeł z mgły i galarety, bohaterów o papierowych piersiach i żargonie szablonowym, słowem figur powycinanych z większą lub mniejszą zręcznością z różnych autorów i zlepionych misternie w rzekomo oryginalną całość, poruszaną na sznurkach, jak lalki w teatrze maryonetek. Nic dziwnego, że z takich ról artyści ni skry życia wykrzesać nie zdołali; jedynie pomysłowy p. Kamiński w chwalebnem usiłowaniu stworzenia czegoś oryginalnego, puścił się na bystre wody współczesnej karytury, budząc zupełnie słusznie niesmak i oburzenie.

Świat kobiecy, jako bardziej autorce przystępny, wyszedł zato wcale udatnie, daleka od korsarstwa, użytego w kreśleniu figur męskich dała nam p. Wójcicka kilka postaci może na prawdę dzutych, w każdym razie jednak niepozbawionych pewnych cech oryginalnej obserwacyi — jakkolwiek niemała zasługa należy się tu i artystkom, jak pp. Przybyłko, Czechowskiej i Senowskiej. Natomiast p. Morskiej przypadła w udziele rola nie odpowiadająca wcale jej usposobieniu. Ta Janka dziewczyna pełna energii i siły ducha, pełna hartu woli i czasem zbytecznego despotyzmu — interpretacyi p. Morskiej straciła wiele z tych cech na rzecz słodyczy i pokory, nie licującej bynamniej z jej czupurnym charakterem. Zresztą nie winię o to p. Morskiej, która dokładała wszelkich starań, by się jak najlepiej wywiązać z roli, wina leży po stronie reżyseryi, że w ten sposob obsadziła sztukę. Mógłby mi jednak ktoś zarzucić, że w danych warunkach p. Morska była najodpowiedniejszą, gdyż, co było lepszego... rozpędziła dyrekcya. Słusznie, zupełnie słusznie, — przecież p. Sulimą lub p. Walewską wszędzie znów wysługiwać się nie można... *Tezet.*

Przegląd przeglądów.

Trzeba służyć strapionej ludzkości, trzeba ten padoł łez i płaczu zamienić na wielki, kwitnący ogród... szczęścia i rozkoszy... trzeba! ale jak? Dawniej to łatwiej było osiągnąć, — dawniejsi „młodzi" cel swego życia określali jasno i niedwuznacznie... krótko... w dwóch słowach... wszystkie marzenia, wszystkie pragnienia, wszystkie ideały już przy pomocy mniejszej tabliczki mnożenia umieli ująć we formę matematycznej liczby... a dziś? co za przeobrażenia w umysłach, w dążeniach!? Oto mniej więcej żale w jakich się rozpływa ostatni „GŁOS" pod szyldem „Co myśli i czego chce młode pokolenie"? — Ale jest ratunek... od czego świątłość umysłu, co w tysięcznych przedstawia się barwach! Czemuby to potężne słońce warszawskiego „Głosu" nie natchnęło jakimś „seledynowym" pomysłem? Czemu nie? Roześlijmy do wszystkich (!) młodych kwestyonaryusz — powiada sobie „Głos," niech nam wypowiedzą swe indywidualne zapatrywania na wartość życia. A zatem, pytanie pierwsze: Jeżeli warto żyć — to dlaczego? (risum teneatis) pytanie drugie: jaki cel główny postawić życiu? i t. d. A więc wszyscy „młodzi" staniemy się „Hamletami" — „Być — albo nie być — oto pytanie!" Biedny Hamlecie, anibyś przypuszczał, że będziesz kiedy służył „Głosowi..." Już bardzo jesteśmy ciekawi na tę tandetę „marzeń i ideałów", jaką nam kwestyonaryusz przyniesie, acz chętniej byśmy ją oglądali w jakichś pismach humorystycznych. Ale możeby przedtem ów natchniony autor „kwestyonaryusza" zastanowił się nad tem, czy wogóle życie — życie młode — życie górne — może być tak „matematyczno-idyotyczne," jak tam ktoś sobie wyobraża! „PRZEGLĄD POLSKI" rozpoczął druk dramatu p. Tadeusza Konczyńskiego p. t. „Otchłań". Młody autor, znany w szerszych kołach ze swych prac krytyczno-literackich, napisał już i inne utwory dramatyczne, które z pochlebną spotkały się oceną. Najnowszą swą sztukę zamierza wystawić w Warszawie i Krakowie. Na scenie warszawskiej ukaże się już w najbliższych dniach. W tymże zeszycie powiększa liczbę tych, którym ostatni dramat Ibsena tak bardzo mózgi zatabaczył — i p. Dr. Flach.

W „WIENER RUNDSCHAU" narzuca się naszym oczom na samem czele reprodukcya na wskróś symbolistycznego i dziwnie skomplikowanego obrazu Jana Tooropa, zatytułowango „O grave where is thy Victory." Jan Toorop należy do najwybitniejszych i najgłębszych symbolistów. W ścisłym, acz może nie w bezpośrednim, związku z dziełem tego artysty jest pomieszczony w tym samym numerze artykuł pióra Wilhelma Scholza o sztuce symbolicznej. Autor wychodzi ze stanowiska, że prawdziwa

sztuka jest wyłącznie symboliczną, a artystyczna twórczość jest niczem innem, jak tylko zdolnością symbolizowania, nie podlegającą dotychczas żadnym zasadom naukowym. Podobnie jak przejawy naszego mózgu, a więc cały system myślenia posługuje się utrwalonemi i utartemi pojęciami logicznemi, tak znów system uczuć uzewnętrznia się w symbolach. Tajemnicza siła artystyczna — siła symbolistyczna — nie wynika z życia duszy uświadomionej, lecz z najbardziej ukrytego i utajonego procesu życiowego, który nas ściśle łączy z jaźnią wszechświata, przezeń udziela się nam właściwy duch świata. Proces ten, acz obdarty z szat świadomości, może jednak czasami przebłyskiwać przez jamę naszego mózgu w olbrzymich obrazach, budzących się w naszej fantazyi. One wtedy odzwierciedlają w sobie świat, one nam dają prawdę, one są symbolami życia — tego życia, które tylko w blaskach fantazyi zrozumieć możemy. Prawdopodobnie to było myślą przewodnią Fryderyka Hebbla, kiedy powiedział, że fantazya czerpie z tych samych głębin, z których zrodził się świat zjawisk, świat objawień. Także Henryk Heine mówi o „wrodzonej symbolice urodzonych idei.“ Tak zatem słusznie możemy nazwać sztukę symbolistyczną sztuką, — życiem twórczą siłą życiową. Takie są w przybliżeniu zapatrywania Wilhelma Scholza Monachium na sztukę symboliczną. Dla czytelników „*Podgórzanina*“ będą one jeszcze o tyle ciekawsze, gdyż właśnie w ostatnim numerze tego pisma poznali trochę zbyt płytkie uwagi Siemiradzkiego o tem nowym kierunku w sztuce.

W czasopiśmie wiedeńskiem „DIE ZEIT“ ogłosiła niedawno temu pani Förster-Nietsche nowe, dotychczas niedrukowane aforyzmy swego brata. Nie ustępują one w niczem dawniejszym nam znanym tak w kierunku artystycznym, jak i filozoficznym; przepych języka łączy się tu ściśle z przepychem głębokich myśli, co razem w duszach jednostek tworzy wspaniałą i harmonijną całość. Szkoda tylko, że szanowna siostra Nietschego tak frymarczy perłami swego brata, aby zapełnić swą własną kieszeń.

Roman Gl — r.

Bogato illustrowane
Cenniki
na żądanie wysyła się darmo.
Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.



Najtańsze i najwłaściwsze źródło zakupna!

Znane z dobroci i punktualnego chodu

zegarki prawdziwe **genewskie**

złote, srebrne i niklowe, dokładnie uregulowane z rzetelnem 3-letniem poręczeniem

zegary ścienne pendułowe i budziki oraz

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE **urzędownie stemplowane,** odznaczające się **trwałem, gustownem i eleganckiem wykonaniem,** poleca ☛ **najtaniej** i w wielkim wyborze

EMIL GOLDWASSER w Krakowie, ul. Grodzka 58

(pierwszy sklep przy ewangelickim kościele).

Na składzie łyżki, łyżeczki, sztućce, lichtarze, cukiernice, etażerki, maselniczki i inne **wyroby z chińskiego srebra.** ☚

OBRĄCZKI **ślubne**
i pierścionki **każdej wielkości.**



2-5

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż po 20-letniej praktyce w kraju i za granicą, otworzyłem

Restauracyę
przy ulicy Szewskiej l. 20
na sposób warszawski urządzoną.

Na miejscu znajduje się **pianino,** na którem przygrywa pianista codziennie. Bufet obficie zaopatrzony w zakąski różnego rodzaju.

Obiady z 3-ch dań 40 ct.
Kolacye à la carte.
Wina krajowe i zagraniczne, piwo karwińskie.
Bilard. — Gabinet. 2-12

Z głębokiem szacunkiem
JAN KRETHER.

K. KALENDKIEWICZ
w Podgórzu, obok kościoła
poleca swój 11-13

Handel korzenny

zaopatrzony w wybór doborowych towarów **po cenach umiarkowanych,** oraz różnych **towarów spożywczych.** ☛ słoninę ładną przy większym odbiorze po cenie **52 ct. za klgr.**

Osobny skład **NAFTY, LAMP** i przyborów do tychże.

Pierwsza pralnia ręczna. Niniejszem zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, iż moją pralnię, istniejącą dotychczas przy ulicy Stradom l. 15, przeniosłem na ul. Stradom l. 11 (w hotelu Londyńskim) naprzeciw kościoła Seminaryum duch. Z uszanowaniem **Leon Reichmann.**

A. Mangel artystyczny malarz szyldów — przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące. Ul. Koletek l. 5 w Krakowie. 1—2

Kupujcie ubiory męskie i dziecinne
tylko w magazynie 2-10
CHEMINA FELDMANA
w Krakowie, plac WW. Świętych 1.

Za trwały towar i najtańsze ceny ręczy się.

Parcela w Ludwinowie, w zdrowej okolicy, jest z wolnej ręki do sprzedania pod bardzo korzystnymi warunkami.—Adres: Podgórze, ul. Wielicka l. 457, pod „Bogiem Ojcem", w piekarni W. Kaczora. 1-5

DOM murowany, składający się z 4 pokoi, przy kościele w Nowej Wsi, jest do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość w sklepie **F. Barańskiej,** 2-10 **Kraków, ul. Rajska l. 5.**

Sysło Ludwik, Kraków, ul. Mostowa l. 12 (stacya tramwajowa), zaopatrzył swój magazyn w wyborowe rękawiczki glacé, szelki gumowe, bandarze na przepuklinę i t. p., własnego doskonałego wyrobu. 2-4

Adolf Ehrlich w Podgórzu, ulica Trzeciego Maja l. 16. Parowa fabryka kitu szklarskiego. Sprzedaż hurtowna i cięcia szkła do okien. Oprawia obrazy w ramy po bardzo umiarkowanych cenach. Przyjmuje też nowe budowy do oszklenia i pokostowania. Ciesząc się dotychczasowem zaufaniem, polecam się dalszej łaskawej pamięci.

2-4 **Adolf Ehrlich**
Podgórze, ul. Trzeciego Maja 16.

Mieczysław Ziembowski, Pracownia artystyczno-przemysłowa i cyzelarsko-rzeźbiarska. 2-2

Kraków, ulica Stolarska l. 6.

F. LORD
Kraków, ul. Floryańska 55
z otwarciem
Filii w Podgórzu
Plac Józefa,
poleca maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich zakładów fabrycznych i przemysłowych. Skład przyborów elektrycznych firmy Siemens i Halske. Instalacya elektryczn. oświetlen. i przeniesienia siły.
Projekta i kosztorysy bezpłatnie.
Telefon Nr 230. 3-3

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na żądanie moich klientów urządziłem

FILIĘ

Pralni parowej w Podgórzu
„pod Jeleniem"

gdzie przyjmuję wrzelką bieliznę do prania. **Bielizna po praniu zupełnie jak nowa.**
Ceny: Za koszulę męską 10 ct., za parę mankietów 4 ct., za kołnierzyk 2 ct., za firanki białe 50 ct., kremowe 60 ct.
Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone.
O łaskawe względy Szan. P. T. Publiczności upraszam. 15—52

Kantor wymiany c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku hipotecznego w Krakowie,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów,** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyj. 13-52

Banku hipotecznego w Krakowie,

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po $4^1/_2$% za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzeniem, $4^1/_2$% za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Towarzystwo
Bankowe
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
Podgórze, rynek l. 12.
17—52 przyjmuje
wkładki na $5^1/_2$%, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

Kantor wymiany Maurycego Düntucha w Krakowie, Plac Maryacki l. 9, obok kościoła św. Barbary, poleca swój kantor, który kupuje i sprzedaje wszelkie pieniądze i monety zagraniczne, papiery wartościowe, losy i promesy do każdego ciągnienia.—Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą. 2-2

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Najpiękniejszą Książkę do Nabożeństwa p. t.:

Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy,**
objawione tym św. siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.
Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były, co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz zemną: Cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie użył jej człowiek, ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem."

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, $8^1/_2$ cm. szeroka i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 stronic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		Ceny na welinowym papierze:	
Płótno brzeg czerwony	0·90 złr.	Safian szorstki brzeg złoty	3·60 złr.
Płótno brzeg złoty	1·30 „	Safian gładki brzeg złoty	4·50 „
Skóra brzeg czerwony	1·90 „	Safian szorstki watowany	5·50 „
Skóra brzeg złoty	2·25 „	taż oprawa z rzemyk.	6.00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30 ct. — Na portoryum uprasza się dołączyć 20 ct. Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej,** Poznań, Rynek 53. 4—30

Restauracya A. Kalarosa w Podgórzu wydaje śniadania, obiady, kolacye w każdym czasie.